

KONKURS LITERACKI**PROZA*****Tylko dla dorosłych***

Cz. I. Nimfetka

Miejsce akcji: męska toaleta na pierwszym piętrze. Czas: długa przerwa w kwietniu. Bohaterowie: Mokry Prześmiewca, kilku przypadkowych palaczy. Rekwizyty: długopis, zapalniczka, kieszonkowy egzemplarz „Lolity”. O tej książce i związanych z nią refleksjach opowiem wam dzięki uprzejmości jednej z milfetek. Wszystko zaczęło się mniej więcej tak.

We wściekłości spowodowanej brakiem zrozumienia dla mojej ateistycznej orientacji, idąc śladem starotestamentowej uczyty Baltazara (pozdrowienia dla odczytanych katolików), nabazgrałem na ścianie trzy niecenzuralne słowa, ale nie to jest najważniejsze. Podczas tego aktu wandalizmu mimowolnie byłem świadkiem rozmowy nieznanymi mi uczniów. Z żarliwym entuzjazmem opowiadali oni o jednej z ich rówieśniczek, której wdzięk i piękno rzuciły na kolana chłopięcą część naszej szkoły. Z chirurgiczną dokładnością portretowali kolejne elementy jej ciała, używając niewyszukanych, ale bardzo wymownych słów, których nie będę cytował. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że jej urodę postawili sobie za wzorzec, co dla mnie jest niedopuszczalne. Zaraz zobaczycie dlaczego.

Tutaj wkracza „Lolita”. Tytułowa postać to młoda dziewczyna, mieszkająca wraz z matką w pewnym amerykańskim miasteczku. W ich domu zamieszkuje Humbert Humbert, który chce spokojnie poświęcić się pracy nad książką. Dostrzega w Lolicie prawdziwą nimfetkę. Humbert ma obsesję na punkcie nastoletnich dziewczyn, które tak właśnie nazywa. Jako lokator jej matki zachwyca się pięknem dziewczyny. Przypomina mu ona bowiem jego młodzieńczą miłość - Annabel. Postanawia ożenić się z matką Lolity, aby być bliżej niej. Podczas gdy Lolita jest na letnim obozie, jej matka ginie w nieszczęśliwym wypadku, a Humbert pozostaje jedynym opiekunem sieroty. Jedzie po nią na obóz i ukrywa śmierć matki. Dochodzi do zbliżenia Humberta z Lolitą. Od tamtej pory stają się kochankami podróżującymi wspólnie przez Stany Zjednoczone. Nie wiem, ile zrozumiecie z tego streszczenia. Ja gdybym nie czytał książki, nic bym nie zrozumiał. Odsyłam do lektury, którą naprawdę warto przeczytać.

Zauważyłem podobieństwo między poglądami Humberta i „koneserów” piękna ze szkolnej toalety. Uznają oni tylko jedno kryterium urody - wiek. Nieważna skóra, oczy, włosy, usta, figura - ważne, żeby dziewczyna była młoda. Zupełnie nie dostrzegają innych, dojrzałych kobiet w tym estetycznym galimatiasie. Ja, Mokry Mokry, stawiam antytezę do stanowiska Humberta Humberta. Dojrzałym kobietom nadaję umowną nazwę (na złość Nabokowowi) - milfetek. Czy mogę klócić się i nie zgadzać z jednym z największych stylistów języka angielskiego w historii? Pewnie, że mogę. Muszę tylko uargumentować moje zdanie. Jednak taka argumentacja przekroczyłaby przewidziane ramy tego szkicu, ale będzie o tym kiedyś indziej. Lepiej współczujcie biednemu Mokremu.

Jestem samotny w swoim przekonaniu. Czasami jedynie spotykam pokrewną duszę, ale nigdy jej stosunek do milfetek nie jest tak bezkrytyczny jak mój. Ludzie ci zauważają, owszem, oczywiście zalety i urodę, choć zdecydowanie przedkładają to nad defekty dojrzałego ciała. Słyszę wtedy, że to nie to samo, że second hand (sic!). Te żalose kołtuny wolą nimfетки niż milfетки. Młode dziewczyny niż dojrzałe

KONKURS LITERACKI

PROZA

kobiety. Jakie dziewczyny? Te, które brudnymi palcami z resztkami łożu za paznokciami nakładają najtańszy fluid na spocone twarze. Te, których rachityczne, koślawe ciała, ruszające się jak szlauch ogrodowy cuchną mieszaniną smażeniny, potu i testera perfum z supermarketu. Te, których seksualny horyzont nie sięga dalej niż infantylny meszek, pokrywający matowe twarze kolegów. Żal mi moich rówieśników, którzy tracą głowę (i nie tylko) dla tych śmiesznych dziewczuszek.

O, widzę jak teraz na mnie patrzycie. Jak uśmiechacie się do kartki, jak mlaskacie i jak marszczycie czoło w grymasie nieprzyzwoitego zdziwienia. Macie mnie za perwersyjnego prowokatora. Nic bardziej mylnego. Potraktujcie moją niemoralną i nienormalną admirację jak chorobę - schizofrenię albo somnambulizm. Niniejszy tekst jest quasi-lekarstwem, elementem terapii, której moi czytelnicy są, chcąc nie chcąc, uczestnikami.

Czy Vladimir Nabokov to Humbert Humbert? Jasne, że nie. Czy wasz narrator i autor tego tekstu, to jedna osoba? „Życie jest zbyt poważne, żeby brać je na serio”.

„Mokry”

Cz. II. Milfetka

Poszukiwany groźny przestępca!

Delikwent posługuje się pseudonimem „Mokry”. Uczeń trzeciej klasy technikum. Niewysoki blondyn, niebieskie oczy, bez znaków szczególnych. Z premedytacją i z pełną świadomością, wykorzystując naiwność swoich wychowawców, dopuścił się zamieszczenia na łamach szkolnej gazetki wstrętnego i karygodnego pamfletu o wyraźnie seksualnym podtekście. Jego podłe działanie, mające na celu stworzenie patologicznej atmosfery w naszej szkole, spotka wkrótce bezwzględna kara. Jego tekst jest klasycznym przykładem młodzieńczego buntu, z którego wulgarność i perwersja autora uczyniły apoteozę życia. Wszyscy - nauczyciele, uczniowie, rodzice - jesteśmy zmuszeni jak najszybciej wyciągnąć wnioski i podjąć zdecydowane kroki, aby takie sytuacje nie miały więcej miejsca. Wobec tego proszę dokładnie zanalizować niżej zamieszczony paszkwil stworzony przez tego, pożałuj Boże, „dziennikarza”.

Chcąc dotrzymać słowa złożonego w poprzednim artykule, wracam do tematu milfetek. Z uwagi na skomplikowany charakter dziedziny, którą będę omawiał, zmuszony jestem zastosować pewne uproszczenia, aby przekazać wam - kompletnym laikom - najważniejsze zagadnienia milfolepsji w pigułce. To bardzo trudne zadanie. Zaczniemy od początku. Jak rozpoczyna się ten magiczny okres? Otóż, między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, kobieta *sensu largo* dojrzewa. Z najbardziej potwornego stworzenia, jakim jest młoda dziewczyna, przepoczwarza się w milfetkę. Nie zawsze odbywa się to w określonych ramach czasowych. Granica milfięcej inicjacji niejednokrotnie zostaje zatarta przez wiele psychicznych i organicznych czynników. Nie można dokładnie stwierdzić, kiedy następuje przekroczenie Rubikonu prawdziwej dojrzałości. Ale kiedy już to się stanie, uważny obserwator z somnambuliczną pewnością stwierdzi, że dana kobieta została milfetką. Na podstawie jakich kryteriów? - spytaście. Śpieszę z wyjaśnieniem. Z powodów wcale nie tak oczywistych, jak mogłoby się wydawać, aparycja nie gra pierwszoplanowej roli. Zauważyłem, że milfetki wykazują tendencję do zbyt obscenicznego obnoszenia się ze swoim oczywistym wdziękiem. Nie mam im tego za złe. Milfetki-filisterki przeczytały pewnie w „Nowoczesnej Pani Domu”: „...odważ się pokazać swoją kobiecość...”. Dlaczego one mają tak iluzo-

KONKURS LITERACKI

PROZA

ryczne przekonanie o swojej estetyce? U milfetek nie chodzi o ubiór czy makijaż. Moim zdaniem, najlepszym ich atutem jest po prostu uśmiech. Prawdziwy, promienny uśmiech, który mówi sam za siebie: „dzisiaj rano uprawiałam świetny seks z mężem”. Zapamiętajcie. Milfetka bardzo często będzie się uśmiechać (nie śmiać, to w ogóle co innego). *Ad rem*. Pryncypialna część tego wywodu: spróbuję wam przedstawić potencjalny prototyp milfетки. Dajmy na to: szatynka, włosy do ramion, może ciut dłuższe, wyraźnie zarysowana szczęka i kości policzkowe, oczy... Nie, nie, nie. To w ogóle nie tak. Tutaj nie chodzi o wygląd, jak już pisałem. Musicie jakoś skraść trochę milfięcego czaru. Inaczej nawet drobiazgowy opis milfетки w niczym wam nie pomoże. No niech będzie taka historia. Zamknijcie oczy. Na wewnętrznej stronie powiek, oczami wyobraźni, zobaczycie poniższą scenę.

Mokry Zahipnotyzowany, czterdzieści pięć minut bezkarnie patrzy na *nomen omen* Ciało Pedagogiczne. Uważna milfetka poprosiła mnie, żebym został na przerwie. Zamknęła drzwi. Usiadłem w pierwszej ławce, ona z założonymi rękami stanęła za biurkiem, na nim podręcznik otwarty na sześćdziesiątej dziewiątej stronie. Patrząc prosto na moje usta, spokojnie i rzeczowo, delikatnym kontraltem, jakim zdobyła z siebie wydobyć, powiedziała:

- Zauważyłam, że podczas lekcji, ostentacyjnie patrzysz na moje piersi...

Dobrze, że nie zauważyła, że patrzę też na jej nogi - pomyślałem.

- ...oraz na moje nogi - dodała.

O, drogi czytelniku, wierz mi, (nie) chciałbyś być na moim miejscu. Pokryłem się rumieńcem, puls rozsadzał mi bębni w uszach, nogi miałem jak z waty, a... Sztucznie odegrałem scenkę zaskoczenia, a później pokory, subtelnie spuszczać głowę w dół. Wyprostowałem się, wziąłem głęboki oddech i Mokry Pokerzysta odpowiedział:

- Moje zachowanie było skandaliczne. To wyjątkowo nietaktowne *faux pas*. Nie wiem, jak mam panią przeproszać.

Milfetka uśmiechnęła się, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Od biedy zaczęła coś głądzić, że jak taki grzeczny i inteligentny chłopak jak ja, mógł postąpić tak nienależycie. Nie była zła. Położyła łokieć na blacie, pięścią podparła policzek, stwarzając między nami emocjonalną więź. Przed belferskim, idiomatycznym „... i żeby mi się to więcej nie powtórzyło”, nazwała mnie neandertalczykiem i orangutanem (może się przejęczyła, a może powiedziała „oralgutanem“?).